Ludzie Tego Boga

Rok temu na ekranach kin pojawił się głośny film *Ludzie Boga*. Oparta na faktach akcja tego filmu rozgrywa się w klasztorze położonym u podnóża gór Atlas w Algierii. Opiekujący się muzułmańską ludnością cystersi stają przed dylematem, który dotyka samych podstaw ich wiary i egzystencji. Muszą podjąć decyzję: albo zostać z miejscowymi i żyć w codziennym zagrożeniu ze strony islamskich ekstremistów, albo uciec i kontynuować życie klasztorne w innym rejonie Afryki? Pozostają i giną z rąk islamistów, jak prawdziwi męczennicy. Film jest zupełnie pozbawiony religijnego patosu. Owszem, nikt nie ma wątpliwości, że są to zakonnicy chrześcijańscy. Ich codzienna posługa tym biednym wyznawcom innej religii oraz wierność powołaniu otrzymanemu od Chrystusa, stanowią u nich jedność. I choć w filmie wprost na ten temat nic się nie mówi, to wiadomo o jakiego Boga tu chodzi. Nie o *bogajakiegokolwiek.* Wiadomo, że chodzi o Tego Boga, tzn. Boga Trójjedynego. Boga, Ojca wszystkich ludzi, Chrystusa Odkupiciela oraz Ducha Świętego, który otwiera nas na prawdziwego Boga. My jesteśmy wyznawcami właśnie Tego Boga, nie *bogajakiegokolwiek*. Tylko na tej podstawie możemy też mówić o sobie, że jesteśmy ludźmi Boga. Tego Boga, Trójjedynego. Nie innego!

Modlitwa do Ducha Świętego

Duchu Przenajświętszy, racz mi udzielić daru mądrości, abym zawsze umiejętnie rozróżniał dobro od zła i nigdy dóbr tego świata nie przedkładał nad dobro wieczne; daj mi dar rozumu, abym poznał prawdy objawione na ile tylko jest to możliwe dla nieudolności ludzkiej; daj mi dar umiejętności, abym wszystko odnosił do Boga, a gardził marnościami tego świata; daj mi dar

rady, abym ostrożnie postępował wśród niebezpieczeństw życia doczesnego i spełniał wolę Bożą; daj mi dar męstwa, abym przezwyciężał pokusy nieprzyjaciela i znosił prześladowania na które mógłbym być wystawiony; daj mi dar pobożności, abym się rozmiłował w rozmyślaniu, w modlitwie i w tym wszystkim, co się odnosi do służby Bożej; daj mi dar bojaźni Bożej, abym bał się Ciebie obrazić jedynie dla miłości Twojej. Do tych wszystkich darów, o Duchu Święty dodaj mi dar pokuty, abym grzechy swoje opłakiwał, i dar umartwienia, abym zadośćuczynił Boskiej sprawiedliwości. Napełnij Duchu Święty serce moje Boską miłością i łaską wytrwania, abym żył po chrześcijańsku i umarł śmiercią świątobliwą. **Amen.**

Ziemia czy niebo?

Statystyki nieustannie straszą nas, że wielu wierzących wierzy w Boga, ale nie wierzy w życie wieczne, czyli w niebo. To jeszcze jedna porażka badań statystycznych. Bo pytają tylko o niebo, a nie pytają o piekło. Szczerze mówiąc o jednym wiemy tyle samo, co o tym drugim. Tylko człowiek żyjący na tej Ziemi jest w stanie coś powiedzieć o koszmarze piekła. I tylko człowiek żyjący na tej Ziemi, potrafi powiedzieć coś o niebie, wsłuchany w wiosenny śpiew słowika, wpatrzony w czyste, bezbronne spojrzenie dziecka. Kosmici nic nam nie powiedzą o niebie, bo nawet nie wiemy, czy istnieją. O niebie może powiedzieć cokolwiek tylko człowiek. I Pan Jezus, który stamtąd przyszedł i tam powraca, jak do domu swojego Ojca. Czy wierzę w niebo, w życie wieczne? Tak, wierzę! Nie mogę nie wierzyć, nie mogę nie pragnąć spotkać mojego ojca, który już odszedł, i tak wielu bliskich, krewnych i niekrewnych. Nie mogę nie pragnąć spotkania z Bogiem, by wreszcie poznać – ostatecznie, jak się rzeczy mają. Jak jest naprawdę, jaki jest Bóg w którego wierzyłeś, któremu często nie wierzyłeś.

Ciekawość nieba to cecha ludzi świętych, to cecha ludzi rzeczywiście wierzących w Boga. Na końcu jest On, Bóg, Pan rzeczywistości, czasu, wieczności. Nie myślisz chyba, że twoja wieczność zacznie się dopiero w wieku emerytalnym 67 lat.

Bóg jest miłością

Tylko św. Jan, umiłowany uczeń Pana Jezusa, mógł napisać takie słowa: *Bóg jest miłością.* Wydawałoby się, że to jest takie oczywiste, że Bóg może tylko być miłością. Trudno wyobrazić sobie Boga, który jest nieprzyjazny człowiekowi, który jest tyranem, okrutnym sędzią. A jednak wielu ludzi właśnie tak o Bogu myśli, tak Go sobie wyobraża, i nienawidzi. Trudno to pojąć, ale wiemy, że tak jest. Znamy takich ludzi, którzy o Bogu, o Kościele wypowiadają się wyłącznie z odrazą. Zastanawiamy się, z czego to wynika i jak to się dzieje, że w człowieku może się ukształtować tak skrzywiony obraz Boga, jako istoty, którą można tak znienawidzić. Miłości nie można nauczyć się z książki. Choć większa część książek mówi właśnie o niej, tej czysto ludzkiej, ale także tej, jaką Bóg ukochał ludzi: świętych, nawróconych, pokaleczonych przez życie, odrzuconych. Obraz Bożej miłości, wyobrażenie Boga jako miłości, kształtuje się w nas najpierw w doświadczeniu relacji międzyludzkich, począwszy od relacji w rodzinie. Boga, który jest miłością, dziecko odczytuje z twarzy matki i ojca. Miłość Boga jest łaską, ale jej rodowód jest bardzo ludzki. Warto codziennie myśleć nad tym, czy potrafię za św. Janem powiedzieć, że Bóg jest miłością, w każdej sytuacji mojego życia. Albo dlaczego myślę o tym inaczej.

Trwanie w Chrystusie

Trwanie w Chrystusie najlepiej oddaje dzisiejsza Ewangelia opowiadająca o winnym krzewie i latorośli. W końcu to sam Pan Jezus posługuje się tym porównaniem, by nam pokazać, jak wyobraża sobie nasze życie pozostające w ścisłej więzi z Nim. Latorośl umiera, oderwana od krzewu, traci szanse na życie, poza więzią z Chrystusem, winnym krzewem. Obraz ten dotyczy codziennej prozy naszego życia, a więc pracy, nauki, odpoczywania, przeżywanych radości i zmartwień. Nasze życie, jak życie rośliny, jest narażone na zmienne warunki atmosferyczne. Otaczająca nas wiosenna przyroda objawia ten cud rozwoju życia. Widzimy, jak trudno przebija się życie, gdy zimowe mrozy zniszczyły roślinę aż do korzenia. Wiele roślin musieliśmy zebrać, i wrzucić do ognia. Zdarza się, że wiara w Chrystusa jakby wymarznie do samego korzenia i na nic się już nie zdaje. Gdy ludzie przestają się modlić, gdy przestają się otwierać na mądrość słowa Bożego i na moc sakramentów świętych. Pan Jezus powołuje każdego z nas do ciągłego pielęgnowania więzi z Nim. Przez trwanie w Chrystusie nasza wiara nie tylko pozostaje żywa, ale przynosi dobre owoce. W czasie każdej Mszy św. kapłan śpiewa: *Przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie.* Te słowa doskonale oddają tajemnicę naszego trwania w Panu Jezusie. **[prob.]**

Dzieci Boże czy nie-dzieci

Słowa św. Jana, wyżej zamieszczone, pochodzące z drugiego czytania, objawiają nam prawdę o tym, że jesteśmy dziećmi Bożymi. Bóg jest naszym Ojcem, a my jesteśmy Jego dziećmi. Jest naszym Ojcem, bo dał nam życie, kocha nas, codziennie o nas się troszczy, prowadzi nas przez życie, przebacza. O Bogu

nigdy nie możemy powiedzieć, że jest nie-Ojcem. Tymczasem my często zachowujemy się jako nie-dzieci tego zawsze wiernego Ojca. Zachowujemy się jak najemnicy, słudzy, jak owce, nie zawsze jak Jego dzieci. Widać to najwyraźniej w przypowieści o synu marnotrawnym. A właściwie o dwóch synach tego samego ojca. Cały ich dramat życiowy wynikał stąd, że nie umieli docenić tego, że obaj są synami (dziećmi!) tego ojca. Zachowywali się bardziej jak słudzy. Najpierw gdzieś w odległej krainie, gdzie jeden musiał pasać świnie i posilać się ich pożywieniem. Nawet potem, gdy wrócił do domu ojca, też mówi: *uczyń mnie jednym z najemników.* A ojciec był szczęśliwy, że nareszcie do domu wrócił Jego syn, dziecko ukochane. Także drugi syn swym zachowaniem pokazuje, że bardziej jest sługą u Ojca, niż Jego synem, dzieckiem. Wielkim szczęściem Boga, naszego Ojca, jest to, gdy widzi w nas swoje dzieci, gdy naszym zachowaniem pokazujemy, że nade wszystko jesteśmy Jego umiłowanymi dziećmi. **[prob.]**

Mówienie o Bogu

Dzisiejsza Ewangelia zaczyna się od słów: *Uczniowie opowiadali, co ich spotkało w drodze, i jak poznali Jezusa przy łamaniu chleba.* Wydaje się, że po zmartwychwstaniu jedynym tematem rozmów prowadzonych przez uczniów był Jezus Chrystus. U jednych były to rozmowy pełne zdziwienia i zawodu, bo spodziewali się wiele, a wszystko skończyło się na grobie. U innych były to rozmowy pełne niedowierzania, gdy kobiety oznajmiały, że grób zastały pusty, i że spotkały Pana żywego. Niezwykle ciekawą rozmowę o Bogu, o Chrystusie, prowadzą ze sobą uczniowie idący do Emaus. A trzeba też dodać, że przedstawiciele Sanhedrynu surowo zabraniali mówić o Panu Jezusie. Na szczęście, za sprawą samego Jezusa, wszystkie te rozmowy *o Bogu* przeradzają się w rozmowy *z Bogiem.* Widzimy to

w Ewangelii o uczniach idących do Emaus, widzimy to w przypadku niedowierzającego Tomasza, a także Piotra. Dzisiaj też ludzie wiele mówią o Bogu. Również my wiele mówimy o Bogu, wiele umiemy o Nim powiedzieć. Zdecydowanie więcej mówimy o Bogu, zdecydowanie mniej rozmawiamy z Bogiem. Łatwiej jest mówić o Bogu niż z Nim rozmawiać. Ale najwięcej i najsensowniej potrafi powiedzieć o Bogu ten, kto wiele z nim rozmawia. Niewiele ma do powiedzenia o Nim ten, kto się do Niego nigdy nie odezwał. **[prob]**

Zwycięstwo wiary

Św. Jan mówi dzisiaj o zwycięskiej mocy wiary. *Wszystko bowiem, co z Boga zrodzone, zwycięża świat; tym właśnie zwycięstwem, które zwyciężyło świat, jest nasza wiara.* Każdy mógłby podać wiele przykładów na to, jak wiara w Chrystusa ponosi klęskę. Chrześcijanie prześladowani i ginący z powodu wiary na terenach radykalnego islamu; wyznawcy Jezusa, latami więzieni za wyznawaną wiarę; dziewczyna, która umiera, bo nie chce podpisać aktu wyparcia się wiary w Chrystusa, w zamian za przeprowadzenie ważnej operacji. Wreszcie: św. Tomasz Morus, idzie na ścięcie, bo bardziej słuchał Boga, niż zepsutego króla, św. Maksymilian Kolbe, ks. Jerzy Popiełuszko? Owszem, można wszystkie te przypadki uznać za klęskę wiary. Ale jest to klęska pozorna, jak ?klęska? samego Pana Jezusa na krzyżu. Na ludzi, którzy wykazali się wielkim heroizmem wiary, którzy dla ratowania wielkich wartości, własnej godności, byli gotowi oddać nawet własne życie, nigdy nie patrzymy jak na przegranych. *Wszystko, co z Boga zrodzone, zwycięża świat* – pisze św. Jan, *a tym zwycięstwem jest nasza wiara*. Nikt nie udowodni triumfu niewiary, bezbożności i grzechu, a więc tego, co zrodzone z szatana. Wiara góry przenosi, uzdrawia, wiara zwycięża świat. A czy potrafimy wskazać dowody na zwycięstwo

wiary w naszym osobistym życiu? **[prob.]**

Wielki Tydzień

Chyba każdy z ludzi mógłby opowiedzieć jakiś ważny tydzień ze swojego życia. Może był to tydzień radosny, może trudny, tragiczny. Tydzień bezpośrednich przygotowań do małżeństwa, tydzień trwającej powodzi i jej skutków, tydzień oczekiwania na wyniki ważnych badań lekarskich, od których potem zależał dalszy bieg życia. O tygodniu, w który teraz wkraczamy, też mówi się *Wielki*. Przede wszystkim był to *Wielki Tydzień* dla naszego Pana Jezusa Chrystusa, Bożego Syna. Ale był to również *Wielki Tydzień* dla całej ludzkości, która była przedtem i której dzieje ciągle trwają. Jednak wielki sens tego *Tygodnia* dotyczy każdego z nas, osobiście. Dlaczego? Odpowiedź jest prosta: bo w tym *Wielkim Tygodniu* Pan Jezus umarł za mnie na krzyżu i zmartwychwstał, abym miał życie. Tu jest zapisany cały tragizm tego *Tygodnia*, ale i jego pociecha dla nas, i nadzieja. Ten *Wielki Tydzień* rozstrzyga o całym naszym losie, o naszym życiu, teraz i w wieczności. To prawda, wielu znowu w ogóle nie przejmie się istotnym znaczeniem tego *Wielkiego Tygodnia,* wielu go sobie sprowadzi do poziomu świątecznej gorączki (*robienie zakupów, kompletowanie święconki*). A my chcemy ten *Tydzień* przeżyć w możliwie *Największej* bliskości Jezusa, aby z Nim nieść swój własny krzyż, by z Nim umrzeć, być pogrzebanym, i z Nim powstać do nowego życia z Bogiem. **[prob.]**

Kogo chcemy widzieć w Jezusie?

Grecy, którzy byli znani raczej z filozofowania niż z religijnej dewocji, chcą widzieć Jezusa. Ewangelia wyraźnie mówi, że także oni przyszli do Jerozolimy, aby oddać pokłon Bogu. Znaczy to, że oprócz filozofowania na tematy dotyczące sensu istnienia świata, uznawali również istnienie Boga, nawet skłonni byli Go czcić. Ale, jak to widać w Ewangelii, ich zainteresowania idą dalej: *chcą zobaczyć Jezusa*. I tu sprawa zaczyna się jakby komplikować. Bo gdy uczniowie w końcu docierają do Pana Jezusa i wyjawiają przed Nim pragnienie Greków, że chcą Go zobaczyć, wtedy Jezus zaczyna opowiadać o ziarnie, które musi obumrzeć, mówi o miłości życia, które trzeba utracić, wreszcie dochodzi do sprawy najważniejszej: *Kto by chciał Mi służyć, niech idzie na Mną, a gdzie Ja jestem, tam będzie i mój sługa.* Także dzisiaj ludzie chętnie filozofują na różne tematy, włącznie z tematem Boga, Kościoła. Czasami skłonni są oddać Bogu pokłon; czasami! Gotowi są nawet widzieć Jezusa. Ale Pan Jezus nie jest do oglądania! Tak, można Go adorować. Jednak to sam Chrystus pozwala siebie widzieć człowiekowi takim, jakim jest; jako Ziarno, które obumiera, by dać życie; jako Życie, które swój sens odnajduje w Bogu, i jako najgłębsza służba przez naśladowanie Chrystusa. Tylko jako taki Pan Jezus jest Wystawą żywego Boga.